Nr. 3. Lwów dnia 2. Marca 1872. **Rok I.**

Wychodzi w każdą Sobotę.
Cena prenumeracyjna w całej Austryi: rocznie 8 złr.—półrocznie 4 złr. — kwartalnie 2 złr. w Niemczech: rocznie 5 tal.—półrocznie 2 tal. 15 sgr. kwartalnie 1 tal. 8 sgr. we Francyi: rocznie 21 fr.—półrocznie 11 fr. — kwartalnie 6 fr. Numer pojedynczy 20 ct.
Redakcya: Ulica wałowa Nr. 19.

ŚWIT

Główne ajencye: we Lwowie księgarnia K. Wilda, w Krakowie księgarnia J. Wilda, w Poznaniu księgarnia J. K. Żupańskiego.
Rękopisy nie przyjęte do druku zwracają się w razie zażądania.
Szanownych autorów i nakładców, życzących sobie znaleść w „*Świcie*“ wzmiankę lub rozbiór krytyczny swych dzieł prosimy o nadsełanie Redakcyi egzemplarzy takowych.

TYGODNIK NAUKOWY, LITERACKI I ARTYSTYCZNY.

Od redakcyi.

W najbliższych numerach zaczniemy drukować rozprawy naukowo-literackie *dr. Adama Bełcikowskiego:* „**O satyrykach polskich XVII wieku**,“ *Wacława Gasztowta:* „**O romantyzmie polskim i francuskim w XIX wieku**,“ *dr. Tomasza Staneckiego:* „**Głębia morza i głębia powietrza**,“ *Henryka Schmitta:* „**Duch i przyroda w dziejach**“;

poemat *Herdera:* „**Cyd**“ w przekładzie *Władysława hr. Tarnowskiego*,

nowellę z niemieckiego *Ludwika Foglara:* „**Męczennicy fantazyi**“ i obszerną powieść **Michała Bałuckiego**.

Lwów d. 1. Marca 1872.

KALEJDOSKOP

obrazy czasów i ludzi

przez

BERLICZA SASA.

(Ciąg dalszy.)

IV.

Hr *de Langeron.* — *Desmeth.* — Podsłuchane słowa. — Ród *Langeron'ów.* — Emigranci francuzcy — Awanturnicy. — Książe i księżna *Sutzo.* — Powstanie Greków. — Rzeź w Konstantynopolu. — Śmierć patryarchy greckiego. — Ucieczka księstwa *Sutzo.* — Kolonia *Lustdorf.* — Narracya *Skarabellego.* — Podwieczorek.

Cofnijmy się znowu do 1822 r., z którego wybiegłem kreśląc charakterystykę Witta. Jenerał-gubernatorem noworossyjskiego kraju był wtedy słynny ów hr. de Langeron, naprzód towarzysz jenerała Rochambeau podczas amerykańskiej wojny z Anglią o niepodległość, później emigrant za rewolucyi francuskiej, w końcu dowódzca rossyjskiego korpusu pod Austerlitz, gdzie wzięty w niewolę surowego doznał przyjęcia od Napoleona za to, że przeciw swej ojczyźnie wojował. Kiedy książe de Richelieu opuścił Odessę, powołany na ministerską posadę przez Ludwika XVIIIgo, cesarz Aleksander mianował Langeron'a jego zastępcą. Był to *un grand seigneur français de l'ancien régime* w pełnem znaczeniu słowa. Kwiecisty wymową, wysoki manierą, a razem militarnie szczery. Francuska werwa iskrzyła się w jego dyalogu a humor zawsze równy, swobodny i ujmujący czynił go nieoszacowanym członkiem towarzystwa. Miał żonę, lecz kto była ona? niewiem. Nie musiała jednak odznaczać się słodyczą, bo słyszałem jak hr. de Langeron spotkawszy kiedyś u nas starego Desmeta, *) dyrektora odesskiego botanicznego ogrodu, rzekł doń na stronie: „*Envoyez donc, mon cher, un bouquet soigné, à ma femme, sinon j'aurais cent milles diables d'enfer dans ma maison. Vous savez, comme elle est.*“ Smarkacz podsłuchał i zapamiętał. Langeron'owie pochodzą z Burgundyi. Nie należą oni do rzędu wielkich rodów Francyi, nie byli nigdy *grands vassaux de la couronne*, jak np. Rohan'y, Montmorency, Maillet'y itd., co mieli swoje odrębne godła na proporcach, swoje bojowe hasła

*) Także emigrant. Za Ludwika XVIgo był w Paryżu dyrektorem du Jardin des Plantes.

(cri de guerre) i znaczne zastępy własnych wassalów wyprowadzali w pole. Wszelako imię Langeron'ów nie obce dziejom Francyi. Niejedną ich kartę zaszczytnie zajmuje. Za czasów Jean Bart'a, Forbin'a, Tourville'a, tych lwów morza, dwóch podobno Langeron'ów podzielało ich świetne zwycięztwa nad angielskiemi eskadrami i w historyi europejskiej marynarki znakomite zdobyło sobie miejsce.

Rok 1793 ogołocił Francyę z całej arystokracyi rodowej i rozprószył ją po całej niemal Europie. Na dolę Rossyi wypadła największa liczba emigrantów. Jedni zajęli wojskowe, inni dyplomatyczne i administracyjne posady. Książe de Richelieu został wielkorządzcą noworossyjskiego kraju. Hrabiowie de Saint Priest, de Langeron, d' Olonne (z wielkiego rodu de la Tremoille, książąt Tarentu i prawnych spadkobierców korony neapolitańskiej przez Charlotę Aragońską) stanęli w szeregach armii. Margrabia de Traversay zaciągnął się do floty i został kontr-admirałem. Hrabiowie de Choiseul-Gouffier nie pomnę gdzie się pomieścili. Na prowincyi, a zwłaszcza w ziemiach polskich moskiewskiego zaboru, nie mało francuskiej szlachty osiadło. Jenerał hrabia de Chamborant znalazł uprzejme przyjęcie w domu dziada mego, starosty Horodelskiego i był nauczycielem ojca mego. Baron de Maubege, kawaler krzyża św. Ludwika i Góry Karmelu, uczestnik Waszyngtona, zamieszkał na Podolu, w Winnicy, gdzie dawał język francuski i literaturę gimnazyalnej młodzieży. Znałem dobrze tego sędziwego starca znakomitego kulturą i nieskazitelną godnością charakteru. Wielu z nich wróciło do Francyi za restauracyi. Inni pozostali w Rossyi i osiedlili się.

Było też i awanturników niemało, co gdyby szarańcza jaka nalecieli na Rossyę i gościnnie titulo Francuzów przyjęci weisnęli się pomiędzy pany i sami zostali panami. I tak n. p. jakiś Laval, perukarz, gach przystojny i zręczny pozyskawszy affekt księżniczki..... ożenił się z nią i począł uchodzić za Comte de Laval, podszywając się bezczelnie pod świetną znakomitość dziejową domu Laval'ów Montmorency. W 1839 roku bywałem na jego balach w Petersburgu. Piastował godności senatora i tajnego radcy. Jakiś Ribeaupierre także plebejczyk z nad Sekwany, spanoszył się w Rossyi przez ożenienie, zawiązał arystokratyczne parentele i dostąpił wysokiego znaczenia. Znałem syna jego. Mianuje się Comte de Ribeaupierre chociaż o takiej szlacheckiej familii nie słyszano nawet nigdy we Francyi. Margrabia de Grandchamp, hrabia de Richebourg, książe de Luzignan (których ambasada francuska w Petersburgu nie uznaje) reprezentują teraz nowe pokolenie awanturników eksploatujących łatwowierność moskiewską, bo pierwszych dwóch familii nie było nigdy i nie ma we Francyi, a ostatni z prawdziwego rodu Luzignan'ów, potomek królów Cypru i Jerozolimy padł w r. 1793 ofiarą rewolucyi francuskiej.

Codziennymi gośćmi naszymi w Odessie byli księstwo Sutzo. Ona z domu książąt Ghika, młoda szykowna brunetka, oryentalnie piękna. Układ jej miał w sobie coś tak miłego i ujmującego, żeśmy ją całym domem naszym serdecznie pokochali. Tłómaczyła się dość biegle po francusku i po włosku. Mąż jej, książe Mikołaj, był synem hospodara Moldawii, zamęczonego przez Turków, a w peryodzie rozpoczynającej się znowu rewolucyi greckiej piastował w Konstantynopolu urząd wielkiego Drogomana (tłómacza) Porty. Był to jeszcze człek w lat kwiecie, powabnej i wspaniałej powierzchowności. Nosił się po wschodniemu, gustownie i bogato. Jego zawoje były z najdroższych tyftyków Persyi. Jego damasceńskie kindżały lśniały od brylantów i rubinów. A kiedy bywało kostium albański przywdziewał, to złoto z niego kapało. Mieli córeczkę jednych prawie lat ze mną, której się nieraz odemnie porządnie dostawało, kiedy swym greckim dokuczliwym sarkazmem moją polską niecierpliwość z granic wyprowadzała. Ciekawą jest wielce i rzewną historya ucieczki księstwa Sutzo z Konstantynopola przed polityczną burzą, jaką powstanie Greków wywołało. Słyszałem ją nieraz z ust samychże aktorów przygody.

Od dawna już myśleli Grecy o wyłamaniu się z pod jarzma nieznośnej niewoli. Od czasu do czasu pojawiał się pomiędzy nimi jakiś bohater swobody, którego męczeńskie imię wsiąkało w pamięć ludu i brzmi dotąd w pieśni gór Hellady i ciaśnin Archipelagu. Ileż to szlachetnych ofiar pochłonęła ta wielka sprawa wolności, której pragnąłbym obszerniejszą kartę i zdolniejsze pióro poświęcić! Ile przykładów odwagi, usilności, wytrwania— ile cudów ducha i oręża mógłbym naliczyć! Nikt się tam nie dobijał znaczenia, rozgłosu, dyktatorstwa, nikt o swej prywacie nie myślał, jeno szedł walczyć, szedł umierać, ślepo ulegly najmężniejszemu i najzdolniejszemu. Kanaris z Ipsary, Pepinis z Hydry, Kolokotronis, Karaiskos, te lwy lądu i morza, palikary i korsarze razem krwawili posoką wrogów, skały i wąwozy, zdobywali albo palili z garstką równych sobie całe eskadry sułtana. W roku 1822 bohaterska Bubeline stoczyła z Turkami morską bitwę u Anapli, dowodząc czterma okrętami własnym kosztem wystawionymi. Rizo Rangabe tworzył pieśni ku sławie poległych, ku zachęcie żyjącym, a wieszczy Rigas głosił swój ognisty hymn niepodległości mężnym plemionom Hellady.

Z tych to pamiątek, legend heroicznych, pieśni i hymnów natchnionych, potęgujących zapał zbiorowego ducha, rozognił się w końcu wybuch narodowego powstania. Wojną oporu i odwetu, wojną swobody i sławy zawrzała Grecya, chciwa odnowić świetne doby Maratonu i Salaminy. Sułtan obawiając się powstania Greków Tanaru, więził ich w Konstantynopolu, topił, wieszał, katował po murawiewsku. Szejk-ul-Islam wtórzył sułtanowi fanatyzując lud prawowierny za pomocą swoich mułłów, ulemów i derwiszów. Ztąd rzeź chrześcian stolicy i śmierć męczeńska patryarchy greckiego Grzegorza.

Wtedy to książe Sutzo postanowił szukać schronienia w Rossyi, przewidując bliskie niebezpieczeństwo. Zebrał na prędce swoje bogactwa, powierzył je znajomemu szyprowi i prosił, żeby go z całą familią ukrył na swoim statku i odwiózł do Odessy. Szyper ów był rodowitym grekiem. Chętnie więc podjął się za hojne, ma się rozumieć, wynagrodzenie uskutecznić prośbę księcia, lecz ponieważ cisza panowała na morzu, statek żaglowy nie mógł się zdjąć natychmiast z kotwicy, przezorny Grek nie mogąc inaczej ukrył księcia, księżnę i troje dzieci w próżnych beczkach, które na sam spód okrętowego bałasztu stoczył i podwójnym rzędem kuf z winem i beczek przykrył.

Gdy się to działo Sułtan tymczasem knuł zdradzieckie zamiary przeciw swemu drogomanowi. Nie dopuszczał on, ażeby książe, którego tylu krewnych i przyjaciół walczyło za ojczystą sprawę, nie był w gruncie przychylnym tej sprawie, a więc nieprzychylnym jemu. Postanowił tedy pozbyć się wroga i ród jego do szczętu wytępić.

Na hasło woli Padyszaha pospieszył aga z pocztem janczarów do mieszkania księcia. Lecz go już w domu nie zastał. Wiadomość ucieczki ofiary doprowadziła suł-

tana do wściekłości. Nakazał najsroższe poszukiwania w całej stolicy. Domy chrześcyan, strychy, piwnice uległy rewizyi. Tłumy janczarów rzuciły się potem na port. Z groźbą i przekleństwem dzwoniąc orężem do mordu nawykłym a więc chciwym mordu, wpadła czerń zbójecka na okręty, żadnego nie minęła, lecz w żadnym nie znalazła. Była to zaiste najstraszniejsza chwila dla niego — chwila jak wiek długa a jak rozpacz boleśna. Słyszał że idą — że się zbliżają — z pokładu biegną hurmem do kajuty—potem niżej—jeszcze niżej—aż do podwodnych kryjówek statku, gdzie leży bałaszt z nagromadzonym ładunkiem kuf i beczek. Tu się najsroższa odbywa rewizya. Płonność onej podwaja wściekłość szukających. Nie jeden trącił nogą o wątłe kryjówki zbiegów, lub je z miejsca poruszył lub kulą przedziurawił. Lecz Bóg ochronił nieszczęśliwych swoją opieką, nie wydał wrogom na pastwę. Dwa dni i dwie noce wisiała śmierć nad niemi, bo statek stał nieruchomy, jakby go kto zaczarował. Na trzeci dzień radość wielka w porcie. Wszystkie uniosły się w dal morską — ku Dardanelom. Tam dopiero wierny szyper, spokojny o całość swoją i tych co się jego opiece powierzyli, oswobodził księcia z beczki—potem księżnę. Gdy odbito beczki, w których ukryto dzieci, pokazało się, że jedna tylko starsza córeczka była żywą. Młodsze dwie pomarły. Łatwo sobie wyobrazić boleść rodziców.

Zastaliśmy w Odessie, jakem już mówił, zjazd wielki naszego obywatelstwa z Wołynia, Podola i Ukrainy. Dwóch S o b a ń s k i c h, Izydor i Aleksander, najwięcej szumieli fanaberyą i wystawą. Krewny ich, Hieronim S o b a ń s k i, pan obszernych włości, które ze skóry obdzierał, pokazywał się także u nas czasami. Był to człowiek i n c r u d o, zaskorupiały w samolubstwie i harpagonizmie, nie oszlifowany kulturą, a więc dziki sercem i absolutny umysłem. Lecz że posiadał kilkanaście milionów fortuny skutkiem powyższych przymiotów nabytej i pomnożonej, nic dziwnego, że grał rolę w obywatelstwie i był poważany. Co do mnie czułem wielki wstręt do niego. Natury nasze nie zgadzały się snać z sobą. Domagał się żebym go tytułował wujaszkiem z racyi, że był ożeniony z moją ciotką K a r o l i n ą R z e w u s k ą, córką A d a m a, kasztelana Witebskiego, a siostrą H e n r y k a, znanego w polskiem piśmiennictwie. Związek ich trwał niedługo, albowiem był dziełem przymusu, nie zaś sercowej skłonności. R z e w u s k i chciał wydać córkę bogato — S o b a ń s k i chciał się połączyć znakomicie. Chciwość i próżność skojarzyły ten związek niestosowny, któremu nieba nie mogły błogosławić. S o b a ń s k i nie kochał żony, bo w takich duszach miłość się nie gnieździ. Żona gardziła mężem, bo każda niższość moralna wzgardę wywołuje. Nie było dnia, żebym się z nią nie widział w Odessie, gdzie o tej porze mieszkała. Młoda jeszcze, piękna i umysłowie wysoka, a do tego ujmująca układem, wywierała ona wpływ przeważny na towarzystwo, którego była ozdobą. *) Tu miejsce zauważyć dziwny fenomen psychiczny, odznaczający tę linię rodu R z e w u s k i c h, z którego pochodziła. Żaden z braci nie wart był sióstr swoich. Synom pana kasztelana Witebskiego udzieliła natura krasę powierzchowną, dowcipu sarkastycznego co niemiara, ogromną dozę salonowej bezczelności i rzadką umiejętność przyswajania sobie cudzych idei, które wydawali za swoje własne. Gruntownego rozumu u nich nie było. Córki przeciwnie wysokie wdziękiem ciała, wyższe jeszcze moralną swoją naturą pełną świetnych przejawów tkliwości i poezyi, posiadały rozum gruntowny i wytrwały w dążeniu swojem.

Nie skończyłbym żebym chciał całe towarzystwo odwiedzające nas opisać. I cóżby wreszcie zyskał na tem czytelnik, obcy stronie i czasom na scenę opowiadania mego wprowadzonym? Rzekłby niezawodnie: „N u d n y g a d u ł a!“—i miałby racyę. Bo cóż wspólnego między dzisiejszymi i ówczesnymi ludźmi? Nie te zadanie — nie te zasady — błędy nawet nie te! Wszystko się jakoś skrzywiło, spaczyło i ku gorszemu zmieniło! Co było w sercu, dzisiaj w pozorze — i pozór ten nawet pozbawiony wdzięku — nie ujmuje i nie pociąga. Smutno!

Odessa miała operę włoską sumptem miasta utrzymywaną. Powodzenie jej daje się tem wytłómaczyć, że ³/₄ mieszkańców składały włoskie familie. Każda rzecz ocenia się tylko przez porównanie. Dla mnie więc, com nigdy nie widział opery, odesska wydać się musiała doskonałą. I realnie nie była ona bez wartości. I m p r e s s a r i o czyli dyrektor, B u o n a v o g l i o, (codzienny nasz gość, bo dawał lekcye włoskiego języka) znał gruntownie scenę i w sztuce teatralnej administracyi był wielce biegłym. Zgodnie ze środkami, jakich mu dostarczało miasto, urządził on dobre dekoracye i maszynerye, skompletował wyborną orkiestrę, wypisał kilkanaście lepszych s u j e t ó w z Medyolanu, Neapolu i Florencyi—słowem doprowadził operę odesską do stopnia względnej doskonałości, mogącej zadowolnić miejscową arcy- muzykalną publiczność. Co do mnie, którym nie oceniał teatru według teoryi sztuki, lecz według stopnia i natury wrażeń doznawanych, byłem w zachwyceniu. Była to epoka najgłośniejszej sławy Rossiniego. On jeden składał podówczas repertuar odesskiej opery. Rossinianizm wpił się we wszystkie serca i pojęcia muzykalnego kunsztu. Niebyło takiego, coby nie nucił jakiej aryetki, lub jakiego r e c i t a t i v o, pochwyconego pamięcią podczas przedstawienia. I nie dziwię się temu, bo śpiew, gra aktorów i zgodność ich z rytmem orkiestry, nie zostawiały nic do żądania. Panna A r i g h i, z teatru F e n i c e weneckiego (c o t r - a l t o) godną była najpierwszej europejskiej sceny. Pani C a t a l a n i, bratowa sławnej śpiewaczki (m e z z o - s o p r a n o), celowała w śpiewie lekkim, żartobliwym, eterycznym, choć sama wcale nie była eteryczną. M o n a r i, Q u a d r i, B a r t o l o c c i, tenor, baryton i basso-profundo, były to trzy doskonałości w swoim rodzaju. Ostatni nie miał sobie równego w rolach komicznych. Od parteru do paradyzu teatr pękał od śmiechu przy każdem pojawieniu się dowcipnego komika. Orkiestrą dyrygował jeżeli się nie mylę J o n i n i, skrzypek znakomity, którego po upadku odesskiej opery zawerbował do siebie Konstanty P r z e ź d z i e c k i *) na regenta kapeli.

Codzień bywaliśmy w teatrze, gdzie mieliśmy w beletażu swoją lożę, w najlepszym punkcie perspektywy i akustyki. Przez cały sezon kąpielowy pełno bywało jak w ulu. Polskie ruble i c z o n t e hojnie zasilały kasę. W antraktach odwiedziano się wzajemnie dla zamiany wrażeń lub miejskich nowinek. Najczęściej wbiegały do loży naszej, to szczebiotliwa P a u l i n a I w a n o w s k a, (o której rozwiodłem się obszernie w mojej U k r a i n i e) to piękna pani T u r k u ł ł o w a, B i e r z y ń s k a z domu, to najmilsza nam księżna S u t z o. Na hasło dzwonka suflera znowu rozbiegały i usiadały w swoich lożach, przytknąwszy binokle do oczów.

Oryginalnie ubierały się wtedy nasze damy wierne do zbytku konceptom paryskiego f a s h i o n u. Talie krótkie, niezgodne z formą ciała, rękawy bufiaste i wiszące, kapelusze z ogromną umbrą naprzód wysuniętą w kształ-

---

*) Wyszła za pana *De la Croix* sławnego literata, znanego Europie pod pseudonymem *Jacob le Bibliophile* i żyje dotąd we Francyi. Jej siostra Ewelina, *Imo voto* Hańska, wyszła za *de Balzac'a* i mieszka w Paryżu.

*) Marszałek Podolski — ojciec znakomitego Aleksandra.

*

cie dzioba pelikana niemiły widok sprawiały. Była to moda bez treści znaczenia, bo szpecąc nic nie wyrażała, ani czasu, ani miejsca, ani idei. Księżna Sutzo i pani Korsi, żona agenta deja Algieru, obie takie poważne i malownicze w swoim oryentalnym stroju narobiły wielkiego popłochu między naszemi elegantkami. Postrzegły się biedne nakoniec, że wyglądały przy nich nie awantażownie. Dalej więc brać się do zawojów z rozmaitych tkanin jaskrawej barwy. Dalej małpować (z pewną restrykcyą wszakże) greckie kondoguny, tak zgrabnie otulające stan wcięty i spływające z taką gracyą po biodrach złocistą falą frędzli i kutasów. Nie uszło kilka tygodni a już się nasza publiczność niewieścia przemieniła do niepoznania. Rzuciwszy okiem po lożach teatru, pomyślałbyś żeś w Arabii, Turcyi albo Grecyi. Zamiast naszych poczciwych pań i szlachcianek z nad Zbrucza, Teterowa, lub Sobu, miałeś przed sobą Zoraidy z Grenady, Zulejki z Bagdadu, lub Leile z nad brzegów Bosforu. Młode i ładne, zwłaszcza brunetki, wygrały na tej metamorfozie. Co do matron o zgrubiałych rysach i napęczniałych twarzach od tucznej alimentarnej higieny ukraińskiej, wyznać muszę, że wyglądały jak koczkodany. Satyryczna werwa Skarabellego miała się czem zabawić do syta. Silvo wtórzył jemu na wyścigi. A Zajcewski zaczajony w głębi naszej loży, rysował na prędce zaturbanione oblicza, które się mu najoryginalszemi wydawały.

(C. d. n.)

Na kwiatach śni czarnobrewa.

(Słowa do pieśni.)

Na kwiatach śni czarnobrewa
Anielskich czarów sny...
Gdzieś w cieniu ptaszę śpiewa,
W łzach wonne kwitną bzy...
Nad nią lutnia Eola
Po nad łąki i pola
Niesie żałosny ton:
Gdzie on? gdzie on?!...

A jej się śni mazurek,
Jak z lubym idzie w tan —
I dał jej pereł sznurek
Jej serca drogi Pan...
I śni jej się — w kościele
Że z lubym bierze ślub,
W koło ludzi tak wiele,
Ojcu się chyli do stóp —
Błogosławi ojciec siwy,
Skłania się matce sędziwej,
Swiatła — kwiaty — dzwon...
Gdzie on? gdzie on?!...

I pękł jej pereł sznurek,
Skończony właśnie ślub,
Przed nią się — rozwarł grób!...
Lecz w dali brzmi mazurek
Babuni znany ton!...
Znów niza pereł sznurek,
Gdzie on? gdzie on?!...

* * *

A jemu pod dębami
Tam! między ułanami
Kruce grzebią grób!...
A jej brzmi z organami
Skończony właśnie ślub...
Dzwoni dzwon — gdzie on?
Gdzie on?!...

Leży pod dębem od gromu
Strzaskanym!
Bez druhów — matki — domu —
Nieznajomy nikomu...
Z czołem krwią zbryzganem
Z sztandarem w ręku dotrzymanym,
A ojczyzna cała
Mówi: Chwała!!!

Ernest Buława.

Goethe i Descartes.

Studyum

przez

Dr. ALFREDA ZGÓRSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Skeptycyzm Fausta poznaliśmy już powyżej w kilku rysach. Nasuwa się teraz pytanie, jak dawniej w obec Descartes'a, dlaczego ta nauka, wydająca się nędzną Faustowi, przecież tak długo zadowalniała umysły nawet takie, które współczesnym i późniejszym generacyom wydały się wyższymi? Odpowiedzi na to, jak tam Descartes, tak tutaj udziela sam Göthe, w wyrazach zwróconych do Wagnera:

„Du bist dir nur des einen Triebs bewusst,
O lerne nie den anderen kennen!
Zwei Seelen wohnen ach! in meiner Brust,
Die eine will sich von der anderen trennen! etc.

Ludzie ci, zapatrzeni jedynie w świat nauki przez siebie stworzonej, zadowolonymi byli zeń, właśnie jako twórcy. I świat ten, zrodzony spekulacyą w miarę słabych sił ducha ludzkiego, o ile był jego wyłącznem dziełem, mógł nawet za względną uchodzić doskonałość, jak się też rzeczywiście wydawał Wagnerowi, owemu reprezentantowi epoki ubiegłej w obec Fausta i Goethego. Ale jak Faust przeciwstawia się Wagnerowi, tak przeciwstawiło się słońce wschodzące nowej doby dziejowej, księżycowi zachodzącemu. Nowe, silniejsze promienie tego świeżego zjawiska na horyzoncie dziejowym bladem czyniło światło, przyświecające tak długo pogrążonej w zmierzchu ludzkości. A źródłem tej nowej siły opromieniającej tak przedziwnie nieznaną dotąd prawdę było przebudzenie się we wnętrzu człowieka nowej duszy — drugiej duszy, która raz już ongi się wyłoniła z wnętrza potężnego geniuszu Descartes'a — ale jeszcze za słabą, aby zjawisku swemu zapewnić nieśmiertelność. Trzeba było nowego dodać jej życia... Udzielił go jej u schyłku XVIII wieku — geniusz poetyczny Goethego! Czytelnik łatwo się domyśli, że tą drugą duszą Goethego, że tem nowem źródłem prawdy było owo pierwotne naturalne patrzenie na świat, na byt ducha i przyrody, którego

siłę ocenił i prawa uznał raz już filozof Descartes. Jak on tak i Goethe nie w świecie zewnętrznym ale we wnętrzu duszy własnej szukają podwalin i źródła nieomylnego poznania. Psychologiczny rozbiór natury ludzkiej — oto zadanie tych dwóch geniuszów, dwóch odrębnych epok, płodne w nieobliczone następstwa, tak w obec potrzeb naszego ducha, jak w obec przyszłości nauki!

Ale Goethe wiernie odtwarzając wizerunek swojego wieku, napotkawszy we wnętrzu własnem na tę niezgłębioną sprzeczność pomiędzy światem nauki a rzeczywistością, którę słusznie za odźwierciedlenie się wewnętrznej sprzeczności całego swego wieku uważał — dojrzał, podobnie jak Descartes, że ludzkość ówczesna nie od razu zaufała tej świeżo odkrytej, drugiej potędze swego ducha, ale na czas jakiś zabłądziła jeszcze w krainę mistycyzmu, alchemii i tym podobnych obłędów. Toż i Faust schodzi na te same bezdroża, chociaż należy przyznać, że w ustępach, mających odmalować ten stan współczesnej duszy ludzkiej, przeważa u Goethego postać Fausta z legendy nad tę, którę na tle pierwszej wyciosać pragnął z charakterystycznych rysów XVIII wieku. Lecz i tutaj nie został on po za wielkim swym poprzednikiem na polu filozofii. Wkrótce już przekonuje się Faust o potędze ducha prawdy, który nie da się przywabić, nie da się ująć tego rodzaju nędznymi środkami. Nowa zatem ogarnia go rozpacz: wątpi w ogóle, czy człowiek zdolen dotrzeć do prawdy?... Znany jest sentymentalizm niemiecki na schyłku XVIII wieku. Łatwo da on się pogodzić z powszechnym wówczas skeptycyzmem. Goethe i tę cechę swego wieku dojrzał i zrozumiał. Ale co mówię? on nie tylko ją zrozumiał, ale sam także najsilniej przyczynił się do wzrostu tej choroby wieku. W „Cierpieniach Werthera“ wskazał drogę wszelkiemu sentymentalizmowi płynącemu z nieokiełznanego prądu uczuć, ze zawiedzionej miłości, kończącej samobójstwem. W samobójczym zaś zamachu Fausta tenże sam spotykamy sentymentalizm, choć źródło jego inne — bo zawiedziony a raczej w swych pragnieniach nieokiełznany rozum. Przed tak zbrodniczem rozwiązaniem zagadki bytu naszego ocala Fausta, chór wielkanocny, wspomnienie szczęścia dziecięcego, szczęścia prostaczków, którzy w wierze swej widzą jedyne źródło prawdy i spokój duszy. A więc odkrycie źródła prawdy uszczęśliwić nas może! Obłędne źródło może widzą ci prostaczkowie, ale wiara weń już sama czyni ich szczęśliwymi. Szukaj zatem człowieku innego źródła, jeżeli cię to nie zadowala — a znajdziesz szczęście! Lecz gdzież go szukać?... W życiu rzeczywistem, w żywej przyrodzie! Zewsząd otaczają Fausta i nęcą zabawy ludu, jego ciche szczęście, jego życie pełne swobody i praca pełna słodkiego znoju, ale najsilniej uderza wyobraźnię jego ta ciągle młoda, z każdą wiosną odświeżająca swe soki przyroda. I tu budzi się w nim ta d r u g a d u s z a jego, dusza zwrócona do rzeczywistości, do przyrody i do życia—do obowiązków! Nie w książce zagadka świata — nie przez naukę jedynie droga do prawdy, ale przez życie, przez czyny, przez patrzenie w rzeczywistość! Droga prowadzi nie od książki do życia, ale od życia do książki. Przy tem nowem świetle wszystko innem wydaje się Faustowi. Nawet to, co przedtem martwem było, ożywia się pod ciepłym promieniem nowej idei.

Faust po powrocie z przechadzki bierze do rąk ów niespożyty pomnik zasad moralności: ewangelię. „Na początku było słowo“ rozpoczyna Jan św. Przed chwilą byłby rzucił księgę—wszak i tu wszech rzeczy początkiem słowo, a słowa, czcze słowa zabiły naukę, zabiły mu wiarę w siebie, w świat i rzeczywistość... Tak mówi w nim jedna dusza, ale wnet druga opromienia światłem rzeczywistości niezrozumiałe słowa ewangielisty. Nie słowo jest początkiem wszechbytu — ale c z y n, *λογοσ* w pierwotnym tekście źle przez tłumaczów zrozumiany; *λογοσ* oznacza „czyn.“ A zatem czyn jest praojcem bytu, czyny źródłem poznania, przez życie czynów dojdziemy do jego prawdy! Faust nie chce być dłużej uczonym, bo ten wychodzi po za świat rzeczywisty, ale pragnie zostać c z ł o w i e k i e m, który działa, żyje na słońcu i czuje głęboko:

„Mein Busen, der vom Wissendrang geheilt ist,
Soll keinen Schmerzen künftig sich verschliessen,
Und was der ganzen Menschheit zugetheilt ist,
Will ich in meinem inneren Selbst geniessen,
Mit meinem Geist das Höchst' und Tiefste greifen,
Ihr Wohl und Wehe auf meinem Busen häufen,
Und so mein eigen Selbst zu ihrem Selbst erweitern...“

Widzieliśmy, jak Descartes to samo sprzykrzywszy sobie nauki szkolne, rzuca się w życie czynne, szukając tam wrażeń, które miały wzmocnić wrodzoną mu potęgę zdrowego rozsądku. Na wodzy tegoż zdrowego rozsądku doszedł z biegiem czasu Descartes do nowej metody, która zastósowana teraz do wszystkich nauk odmłodziła i przetworzyła je prawie zupełnie. Goethe z podobnych wrażeń, które mu dostarczało życie czynów — nie wysnuwa jednak żadnej pozytywnej dla nauk korzyści, chyba gdybyśmy chcieli koniecznie w małżeństwie z Heleną widzieć symbol połączenia romantyzmu z klasycyzmem („*In der klassischen Walpurgisnacht,*“ w II. części Fausta). Byłby to jednak wniosek bardzo śmiały — a zresztą — jak słusznie największe niemieckie powagi krytyczne się wyrażają — ważność i zrozumienie IIgiej części Fausta coraz więcej staje się niepewnem. Ale właśnie tu leży różnica między poetą a filozofem. W jednym dążąc kierunku filozof zwraca swe oczy tylko na p r a w d ę a w obec tego celu uchylają się jego uwadze drogi, któremi bieży. Dla poety zaś prawda, która ani jest piękną ani brzydką, traci znaczenie w obec p i ę k n a, które dostrzega w usiłowaniach, jakich nie szczędzimy, aby prawdę osięgnąć w całości.

Descartes w krótkich słowach kreśli swój skeptycyzm, jeszcze w krótszych środki, których do wydobycia się zeń używa — natomiast szeroko zastanawia się nad nową metodą, która po obaleniu skeptycyzmu nowy zbudować ma gościniec wiodący do prawdy. Goethe natomiast przyjąwszy skeptycyzm swojego wieku jako fakt niezaprzeczony szuka piękna wśród przebojów wątpiącej duszy i pieszcząc się taką grą sprzecznych pojęć i uczuć, zachwyca długo jej obrazem czytelnika. Z większym jeszcze zamiłowaniem kreśli poeta walkę duszy, uwolnionej od zwątpienia a dążącej napowrót do swej ojczyzny: do krainy prawdy. W walce już samej widzi piękno, ze zdumiewającą siłą poetyczną wyzyskuje też wszystkie jego czynniki. Samo zaś piękno owej tytanicznej walki tak zajmuje poetę, iż wynik jej prawie wydaje mu się obojętnym. Ale siwiejący wieszcz przed samym zgonem oddany jeszcze ciągle pracy około wykończenia swego poematu, doczekał się z pociechą, że ocknięcie ludzkości u schyłku XVIII wieku zrodziło rzeczywiście nową w naukach i filozofii metodę, metodę k r y t y c z n ą, ogłoszoną światu przez Kanta.

Była ona zupełnie w duchu wieku Goetowskiego podjętą i jak wiek ten cały odbił się w pryzmacie duszy Goethego, tak prawie rzec można, że z myśli Kanta trysnęło światło, które wszystkim reformatorom umiejętności w wieku XIX przyświecało na drodze do znalezienia nowej metody a starej prawdy.

Jeśli znalezienie tej metody jest dla cywilizacyi naszej ważną zdobyczą ducha, to godzi się pamiętać, że

nie jest to zasługą wyłącznie naszego wieku. We wszystkiem jesteśmy spadkobierami wieków ubiegłych, budując jedynie dalej na miejscach, gdzie kto inny węgielne kamienie budowy położył. Nikt mi nie zaprzeczy, że największą wdzięczność wiek nasz żywić winien dla usiłowań XVIgo i XVIIIgo. Skoro zatem w Descarcie i Goethem wszelkie usilowania ich wieków się skupiły— wypada nam się zapytać, co było największem usilowaniem tych dwoch geniuszów? Czytelnik przywiodłszy sobie na myśl tok naszych poglądów, łatwo sam na powyższe odpowie pytanie w ten sposób:

Pogodzić naukę z rzeczywistością — nie przytłumiać formalizmem naukowym pierwotnych, wrodzonych sił ducha, nie przestawać nigdy być człowiekiem, baczne mieć oko na własne wnętrze — psychologicznie w siebie wnikać, oto igla kompasu, która przewiedzie nas pośród nieprzejrzanych gęstwin życia.

Wszystko bowiem, co nas od tego toru oddala wiedzie nieubłaganie do skeptycyzmu i to w każdej chwili, kiedy zaniedbana jedna ze sił ducha naszego przebudzi się gwałtownie z letargu. To było, jak widzieliśmy, przyczyną skeptycyzmu XVI i XVIII wieku—to, jak codziennie doświadczamy, jest przyczyną skeptycyzmu spotykanego u młodzieży. Psychologiczna geneza tego objawu u młodzieży, podana na wstępie niniejszego studyum, starała się wyjaśnić to niezwykłe zjawisko. Zaradzić jednak złemu nie można a nawet się nie godzi—jest ono bowiem zjawiskiem naturalnem. I owszem przekonać się nawet możemy, że tylko silniejsze, głębiej myślące umysły młodzieńcze temu chwilowemu obłędowi ulegają.

Z tego dopiero stanu wywija się zwykle właściwa prawidłowa działalność umysłu. Jest to stara, doświadczeniem życia aż nadto stwierdzona prawda, że człowiek „*quam primum incipit dubitare, incipit philosophari*,“ (od chwili, gdy zaczyna wątpić, zaczyna filozoficznie myśleć). Młodzieniec jak długo wyłącznie oddaje się naukom, jak długo nie jest czynnym członkiem społeczeństwa, jak długo nie ma obowiązków w obec niego i nie zna świata rzeczywistości, tak długo zadowolony ze swego świata, sklejonego z pojęć, które mu nastręczyła nauka, nie czuje, iż budowa z dobrego materyału nie przedstawia żadnej wartości, gdyż materyał nie dobrze ugrupowany, nie dobrze w całość ujęty... Ile razy zatem z po za ławy szkolnej zajrzy ku rzeczywistości życia, ile razy z nią się zetknie, ile razy poczuje siłę obowiązków, tyle razy musi dostrzegać sprzeczność pomiędzy swoim a rzeczywistym światem i tyle razy musi zwątpić o swej nauce. Miłość jednak tylko własna rozszerza zwątpienie o swojej nauce w zwątpienie o nauce wszelkiej. Ale gdy świat go rzuci na drogę, którę sobie obrał dobrowolnie Descartes i Faust, gdy w rzeczywistem życiu spotka się z nagą prawdą, gdy—co najważniejsze—znajdzie się w obec obowiązków, zaraz popatrzy we własne wnętrze, zaraz w niem pozna wrodzone sobie siły, zaraz obali fantastyczny, nienasyconem pragnieniem nacechowany gmach swojej wyobraźni, który błędnie mienił gmachem nauki, wnet go przebuduje, dobierając lepszego doń materyału, i nie zaginie w powodzi skeptycyzmu, pojedna naukę z życiem i z tej wypływając przystani podąży spokojnie tam, gdzie mu los' przeznaczył miejsce, lub — kto w to wierzy — gdzie silna jego wola go zawiedzie.

RADZIWIŁŁ W GOŚCINIE

anegdota dramatyczna w 3. aktach

przez

J. I. KRASZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Scena III.

KSIĄŻE, SENATOROWIE, DWÓR.

KSIĄŻE. *(stojąc woła)* Panowie Rady! do mojego boku! młodzież na ustęp! ważne rzeczy się traktować będą — Szczuka idź precz... *(Szczuka chowa się za słup w ganku)* Siadajcie panowie... *(chrząka)* Mnie wielce miłościwi panowie a bracia! Idzie o honor domu Radziwiłłowskiego... lada szerepetka, szlachcic na jednej wioszczynie, kurzy mi pod nos bezkarnie. Chorąży lidzki, co nigdy chorągwi nie miał żadnej, Kurcewicz... który mi moje psy gończe wieszał, com mu przebaczył—zaproszony przezemnie na barszcz, odpowiada kpinami... prowokuje mnie, panie kochanku!

Komendant LARZAC. Straszna zbrodnia! Mości Książe, ale ja nie sędzia— niech panowie radzą, a *brachium militare* wykona. Każecie ściąć, zetnę, spalić, spalę... na pal wbiję, jeśli trzeba...

KSIĄŻE. Niech panowie senatorowie Nieświeżscy składają vota, co robić, panie kochanku? Pan Wołodkowicz ma głos.

WOŁODKOWICZ. Moja rada się księciu nie podoba. Nie chciał barszczu jeść— mniejsza o to... plunąć i kwita...

KSIĄŻE. Ale on mnie prosił na barszcz.

WOŁODKOWICZ. *(śmiejąc się)* No to jedźmy...

KSIĄŻE. Ja? do niego? panie kochanku! niedoczekanie jego i — twoje. Wołodkowicz się zestarzał.

WOŁODKOWICZ. Jest na Rusi przysłowie: koły moje ne w ład, to ja z mojem nazad *(kłania się, siada i milczy)*.

KSIĄŻE. Wołodkowicz od niejakiego czasu na umyśle słabnie... Czy wasana jaka Omfala prząść uczy, panie kochanku?... Pan Kirkor ma głos.

KIRKOR. Co tu długo radzić — nie chce szlachcic znać Radziwiłła— Radziwiłł może go nie znosić w Siennej Wulce... zrobić obławę, wypłoszyć go jak borsuka, dwór z dymem puścić, pole zasiać solą i postawić figurę z napisem: Za duszę Kurcewicza, proszę o trzy zdrowaśki!!

KSIĄŻE. To by było bardzo dobre, gdybym ja jeszcze był miecznikiem Litewskim, ale Wojewodzie Wileńskiemu nie ujdzie, panie kochanku.

KIRKOR. Jak ścierpieć taką obrazę?

SZCZUKA. *(z za słupa cicho)* Czy godzi się jątrzyć?

KSIĄŻE. Kto tam coś szepce?... *(wszyscy milczą)* Pan Puchała ma głos...

PUCHAŁA. Na co palić i niszczyć?... posłać stu dragonii, szlachcica przywieść, położyć na kobiercu w złotej sali, śpiewać nad nim Miserere i bić — i bić— i bić...

KSIĄŻE. I potem płacić? panie kochanku... Nie— nie mam pieniędzy. Dziś mi się Dyplowicz napraszał, ale to bizun najmniej 50 talarów kosztuje a człowiek wstrzemięźliwości mę ma, panie kochanku. Nie — i to źle... Pan Kojałowicz ma głos...

KOJAŁOWICZ. Mości książe, trudna rada... trudna. Żeby mnie uchybił, wyzwałbym go na rękę i uszy poobcinał... ale Księciu Wojewodzie nie wypada.

KSIĄŻE. Mnie się ręka trzęsie, panie kochanku, a kto go tam wie, jak on ręką włada—byłaby tragedya a ja już od tragedyi odwykłem... Pan Kiszka Ciechanowski ma głos.

KISZKA. Myślę, myślę... ot, zrobiłbym tak, Mości Książe—wziąłbym szlachcica do dworu, posadził w ciupie i karmiłbym go jednym barszczem, dopókiby o pardon nie prosił...

KSIĄŻE. Dalipan dowcipnie, panie kochanku... ale jeżeli ma żołądek taki twardy, jak głowę, w Nieświeżu barszczu dla niego nie stanie... (*spostrzega Szczukę*) Zdrada! zakradł się szpieg... słyszysz ty, chodź tu... Panowie Rady... kryminał! Szczuka słuchał — proszę na ustęp—ja się z nim sam rozprawię! (*wszyscy wychodzą do pałacu, Szczuka staje przed księciem*).

Scena IV.

KSIĄŻE, SZCZUKA.

KSIĄŻE. A co? złapali cię bratku na gorącym uczynku? słuchałeś?

SZCZUKA. Słuchałem, Mości Książe.

KSIĄŻE. To zdrada...

SZCZUKA. Nie, to miłość dla Waszej Książęcej Mości.

KSIĄŻE. Dla Basi...

SZCZUKA. I dla niej i dla księcia, bo łacno księciu źli ludzie złą radę dać mogli.

KSIĄŻE. Ja.. iś ty czuły dla mnie, panie kochanku!

SZCZUKA. Księcia, jak ojca kocham, jak Dobrodzieja szanuję.

KSIĄŻE. A jako szaloną pałkę pilnujesz, żeby głupstwa nie zrobił, panie kochanku?

SZCZUKA. Książe masz serce anielskie—ale złych ludzi rady, poduszczania, namowy, podbechtywania mogą wciągnąć w sprawę, której sam Wasza Książęca Mość, pan mój miłościwy, żałować będziesz... Radziwiłł wyższym być powinien nad podobne... dzieciństwa...

KSIĄŻE. Tybyś powinien Bernardynem zostać i kazania prawić, panie kochanku... Gadasz jak z kazalnicy — a głupiś...

SZCZUKA. Nie Mości Książe, co mówię, mówię z serca synowskiego, z prawdziwej miłości mej dla księcia, za któregom życie dać gotów.

KSIĄŻE. A co zostanie dla Basi, panie kochanku?...

SZCZUKA. Ona już moją nie będzie!

KSIĄŻE. A no, nie desperuj, panie kochanku... Radziwiłłowie nie takich żenili, jak ty... Ale gadaj, cóżbyś zrobił?...

SZCZUKA. (*klękając przed nim*) Książe mój! jabym się uśmiechnął, przebaczył i rękę podał zgorzkniałemu niedolą. Zważ Wasza Książęca Mość, żeć to człowiek wielkiego rodu, w upadku, w ubóstwie, w pogardzie, czyliżby nie przystało księciu dłoń mu wspaniałą wyciągnąć i...

KSIĄŻE. Rozumiem... Ożenić Waćpana z Basią, wyposażyć oboje... panie kochanku, a staremu puścić sto chat dożywociem...

SZCZUKA. Tego by on nie przyjął, Mości Książe.

KSIĄŻE. O! o! myślisz?

SZCZUKA. Jestem pewny...

(*Radziwiłł myśli i uderza się po czole.*)

KSIĄŻE. Dzwoń na radę, już wiem co zrobię... dzwonić na panów senatorów...

(*Szczuka wybiega. — Dzwon się daje słyszeć, panowie Rady nadchodzą i okalają Radziwiłła.*)

Scena V.

KSIĄŻE, SENATOROWIE, DWÓR.

KSIĄŻE. (*stojąc, uroczystem głosem*) Dostojni panowie Rady! Wysłuchawszy głosów waszych w sprawie, panie kochanku, ekstra zawiłej, postanowiliśmy postąpić sobie wedle własnej myśli naszej. Zatem ogłasza się rozkaz dziemny... na jutro... Dwór, senatorowie i kto Albeńczyk ze mną na barszcz do Wulki, do Kniazia Kurcewicza...

SZCZUKA. A! ja nieszczęśliwy.

KSIĄŻE. A że Radziwiłł bez okazałości takiego wysokiego rodu człowieka odwiedzić nie może, bo by mu chybił, więc jenerał da nam do orszaku dwieście koni.

JENERAL. Na rozkazy Waszej książęcej Mości.

KSIĄŻE. Sto kozaków dworskich...

SZCZUKA. On go zje! na Boga!

KSIĄŻE. A dworzan pięćdziesięciu... Razem niech będzie trzysta do czterechset koni.

SZCZUKA. Gdzież on ich tam pomieści? o Boże!

KSIĄŻE. A że J. M. pan koniuszy Szczuka dzwonił na zgodę, komenderujemy go jako kwatermistrza do Wulki, przodem—aby oznajmił, że się Radziwiłł Kurcewiczowi submittuje, a spodziewa się, iż go po ludzku przyjmie.

WSZYSCY. (*oprócz Szczuki*) Vivat nasz Wojewoda! Vivat!

SZCZUKA. (*ręce łamiąc*) Ale Mości Książe?

KSIĄŻE. Panie kochanku, czegoż ty jeszcze chcesz? Chciałeś zgody? Będzie zgoda! Radziwiłł inaczej w gościnę nie jedzie... a na co go szlachcic prosił? (*do dworzan*) Weźmiecie panowie z sobą potroszę odzieży i po kilka koszul, bo ja tam zabawić myślę!

Koniec aktu IIgo.

Akt III.

(*Izba we dworku szlacheckim uboga, ale czysta. Pułap z belkami. W pośrodku stół nakryty starym kilimkiem, u drzwi na prawo kropielnica ze święconą wodą. Na ścianie obraz Chrystusa, na drugiej zbroja, szabla, łuk, kołczan, ławy okryte dywanikami i parę stołków, komin a nad nim stary zegar gdański. Wprost sceny drzwi jedne, drugie w prawo do alkierza.*)

Scena I.

CHORĄŻY, BASIA.

BASIA. (*chodząc po pokoju ręce łamie*) Ojcze, kochany ojcze! jedźmy ztąd, uciekajmy—Ty wiesz co przemoc wielkiego pana znaczy. On nas zgubi — jego dobra, jego ludzie, jego ziemie, jego wojska nas otaczają...

CHORĄŻY. Alež wara przed prawem! Bezpieczeństwo publiczne prawo nam zastrzega! Czego się ja mam lękać? Ta to lękliwość nasza ich przemoc czyni tak ciężką. Kładli się ludzie plackiem przed nimi, chodzili im też po karkach... Zepsuto ich lokajstwem, podłością,

pochlebstwy, dworowaniem — trzeba, żeby ktoś rozumu nauczył...

BASIA. Czyż my to czynić mamy? Ojcze kochany! my słabi, biedni, mali, którym przyjdzie pierwszą paść ofiarą... Książe się poprawić nie da, bo nadto nawykł do panowania i swawoli. Jego gdy rozdraźnisz, nie powstrzyma nic — wyda nas na rzeź, a gdyby i sam nie chciał tego, rozpuszczony dwór domyśli się pańskiej woli.

CHORĄŻY. Nie będą śmieli! Wara! niedoczekanie ich! Koryatowicz także coś znaczy — imię stanie mi za tarcz...

BASIA. (*płacząc*) O mój drogi ojcze! ja truchleję o ciebie. Myśmy ubodzy, za nami nikt się nie ujmie, on możny, a z nim będą wszyscy...

CHORĄŻY. Z nami Bóg i sprawiedliwość! Cóżem ja mu zrobił? chyba że mu się kłaniać nie chcę! toć nie kryminał—do kroć sto basałyków! Imponować sobie nie dam nikomu, ani się zjeść. Prędzej zje—sto dyabłów! (*stuka pięścią o stół.*)

BASIA. (*patrząc przez okno*) A! a! (*zakrywa oczy.*)

CHORĄŻY. I cóż tam znowu? co?

BASIA. Nic, nic... ja nie wiem... (*na stronie*) Barwa Radziwiłłowska... a! to on! on! Po co i z czem? (*załamuje ręce*) Ojca sobie narazi jeszcze więcej... Po cóż? po co?

CHORĄŻY. (*zbliżając się ku oknu*) O, o! To pan koniuszy Szczuka! w swej lokajskiej barwie... Cóż to on się tu znowu wybrał w posły — chyba, żeby mi złość zrobić i na awanturę się narazić!

BASIA. (*po cichu*) Byle nic z czem złem! Ratuj Boże!

(C. d. n.)

KORESPONDENCYE.

Kraków, w Lutym.

(Sprawozdanie literackie. — Pokłosie z ubiegłego roku. — „Bezkrólewie," T. Pilińskiego. — „Sztuka," Łepkowskiego. — „Śniadecki," Dr. Zięby. — „Polityka węgierska," Gołembcrskiego. — Wydawnictwa Nowoleckiego. — „Na dziś.")

Pierwsze sprawozdanie o ruchu literackim naszego miasta, muszę nawiązać do roku ubiegłego dla zupełności obrazu. Z druków zeszłorocznych, pomijając utwory jednodniowe przywiodę tylko te rzeczy, które istotną wartością, lub szczególną swą treścią na to zasługują. Z nauk ścisłych, oprócz kilku broszur ekonomicznych dwa tylko rozleglejsze dzieła się pojawiły, Dr. Burzyńskiego: „Prawo prywatne polskie" i Oskara Kolberga: „Lud Krakowa i jego okolice", jako dalszy ciąg etnograficznych studyów tegoż autora. Z dzieł historycznych mogą tu być wymienione tylko Rychlickiego: „Tadeusz Kościuszko", książka popularna i o tendencyi zacnej; Czernego: „Panowanie Jana Olbrachta" (pierwsza tego autora praca) i wreszcie „Historya zakonu i klasztorów Kamedułów w Polsce", dzieło bogate w zajmujące szczegóły do historyi kościelnej naszego kraju. Do tego działu policzyćby jeszcze należało Pisma pozostałe po jenerale W. Chrzanowskim, wiele rzucające światła na udział jego i emigracyi w sprawach politycznych, a zwłaszcza zajmujące w poglądach na kwestyę wschodnią. Z literatury politycznej wielką wartość ma broszura M. Pawlikowskiego: „Ultramontanie i Moderanci", rzecz gruntowna i pod względem dyalektyki nader dowcipna. Beletrystyka najliczniejszych znalazła uprawców. Należą tu: „Obraz Syberyi" i „W Sybirskich Tajgach" Czaplickiego; Chłędowskiego: „Skrupuły", powieść mająca obok nazbyt ślizkiej moralności obrazów za mało pożywnej treści; tegoż samego pisarza: „Ella", pisana raczej jak biografia, bez artystycznego układu i zaniedbanym językiem. Powieść: „Bogiem a prawdą", jest tylko smutnym objawem chorobliwej aberracyi. Nawymyślano tam niesłychane rzeczy o massonach i t. p., które usprawiedliwiają zupełnie tytuł: „Bokiem a nieprawdą" nadany jej przez waszego Chochlika. Hr. Engeströma: „Obrazki z podróży po Szwecyi", służą we formie beletrystycznej wybornie ku zaznajomieniu nas wszechstronnie z tym ciekawym krajem, szkoda tylko, że język nieco afektowany. Siemieńskiego studyum: „O mistycyzmie i religijności w życiu i pismach Mickiewicza", podaje wiele rysów, z których przyszły biograf poety będzie mógł skorzystać ale całość nosi zanadto wybitne piętno pewnych skrajnych tendencyi. „Fantazye" W. Dzieduszyckiego, są obrazami prądów spolecznych i umysłowych dzisiejszej chwili bardzo żywymi i trafnymi, „Plotki i prawdy" M. Pawlikowskiego satyrą obecnego społeczeństwa napisaną z takim humorem i taktem, że mogą posłużyć za wzór naszej humorystyce, która nie grzeszy ani konsekwencyą, ani sumieniem. Z niwy poezyi niema wiele kwiatów. Udatne przekłady dramatów rosyjskich Tołstoja, „Zimowa powieść" Szekspira w przekładzie Ehrenberga (sędziwego autora pieśni: „Hej tam w karczmie za stołem"), Koziebrodzkiego miły dramacik: „Klaudya", Bełcikowskiego komedya: „Dwaj Radziwiłłowie", wreszcie Brodowicza, starca 70-letniego: „Polne kwiatki", wiersze przygodne i dydaktyczne pełne szczerości — oto wszystko.

Niezależnie od tych objawów wytwarza się nowy rodzaj literatury, oddruki publicznych odczytów, które rozmaite treścią, obejmujące w małych rozmiarach całość przedmiotu, łatwo się czytają i wsiąkają w umysł. Z takich odczytów wyszły w zeszłym roku, Bełcikowskiego: „Irydyon", a w bieżącym: „Gustaw i Werter"; Dr. Łuszczkiewicza: „Rzeźba kamienna krakowska z XIV. wieku"; Szczepańskiego: „Wojna niederlandzka o niepodległość". Oto cały plon zeszłoroczny nie olśniewający bogactwem, ale dosyć poważny. Bieżący rok rozpoczął się pod jaśniejszą wróżbą, bo zaledwo półtora miesiąca zeń upłynęło, a mamy przed sobą prace rozmaitego rodzaju i wartości, o których kilka słów po kolei.

W osobnem odbiciu wyszła jedyna pośmiertna praca Tad. Pilińskiego: „Bezkrólewie po śmierci Z. Augusta i elekcya Henryka Walezego." Jest to monografia napisana żywo ze sumiennem zużytkowaniem wszystkich źródeł. Gdyby młodzi autorowie weszli, tak jak się to stało już w opracowaniach Bełcikowskiego, Siemieńskiego, Maleckiego, Przyborowskiego, Nehrynga, na tor gruntownych monografii, czy to ludzi czy ważnych chwil dziejowych, wypłynęłaby ztąd wielka korzyść tak dla ogółu czytających, jak i dla historyków całości. Słusznie też żali się p. Lepkowski na brak takich monografii w nowem dziele swojem „Sztuka," odnosząc ten żal swój do braku opisów miejscowości. Dziełem tem pragnął

dać autor, jak sam powiada, elementarz estetyczny, zarys dziejów sztuki, a nawet rodzaj przewodnika dla podróżujących. Trudno przyznać, żeby to dzieło tylu założeniom odpowiedziało. Część teoretyczną ułożył autor według estetyków obcych, oraz Libelta, Kremera i Kraszewskiego, lecz wcale nie w sposób elementarny. Jest to rozprawa o formach sztuki, o stylach itd., lecz bez należytej jasności i ścisłości, co przedewszystkiem elementarz cechować powinno. Głównych zasądniczych pojęć o sztuce i pięknie trudno tu jednak odszukać. Śledząc za początkiem sztuk słusznie autor zaczepia o archeologię, ale niepodobna uznać potrzeby przywodzenia poszukiwań i sporów do elementarza sztuki, w którym pomieszczać należy tylko wyniki. Zaprawdę po znakomitych dziełach estetycznych i w czasie rozkwitającej sztuki polskiej, część ta dzieła p. Ł. wcale zadowolnić nie może. Nie rozumię też dlaczego autor w dziele o sztuce pominął zupełnie muzykę, która ma także swoją filozofię a jest jedną ze sztuk znaczny wpływ mających na życie. Nierównie lepiej ułożony jest zarys dziejów sztuki, lecz i tu szkoda, że żywoty artystów nie są zestawione podług chronologii i szkół, ale osobno podług abecadła — to rzecz słownika, nie elementarza. Zupełnie zaś już nie zrozumiesz znaczenia wykazu miejscowości z całej Europy, w których się cenniejsze zabytki sztuki znajdują, także podług abecadła. To już rzecz przewodników i Bedekera — ten zaś wykaz ani uczącemu się, ani podróżnikowi, jako abecadłowy, wcale przydać się nie może. Większa zatem połowa książki powinna była zostać opuszczoną na rzecz słowników i Bedekera, zkąd niepotrzebnie została wypisaną. Mimo to wszystko książce tej nie można odmówić pożytku, bo najpierw nie ma w niej błędów, a powtóre w uwagach ogólnych i w abecadłowych wykazach wzięty jest wzgląd na zabytki narodowe, co po raz pierwszy, o ile wiem, do nauki wprowadzono; to charakteryzuje książkę i stanowi jej niemałą, jedyną wartość. Szkoda tylko, że pominąwszy w ogóle sztukę współczesną, musiał się autor trzymać tej zasady i co do sztuki polskiej — a dzieło o sztuce bez ocenienia kreacyi Matejki, Grotgera, Kaulbacha, nie może być zupełnem, ani elementarzem, nie wprowadza nas we wszystkie tajniki tej świątyni i nie tłumaczy jej związku z całem życiem narodu.

Białym krukiem można nazwać broszurę Dr. Zięby: „Jan Śniadecki na polu filozofii“ — pole to bowiem od dawna już u nas leży odłogiem, jedna tylko estetyka ma uprawiaczy. Skwapliwie też wziąłem do ręki tę rozprawę, lecz jakkolwiek jest w niej rzecz opracowaną wcale dokładnie przecież nie powiem, żeby mogła zadowolić. Autor wyświeca najpierw krytyczną stronę pism Śniadeckiego w zestawieniu z ówczesnym naszym ruchem na polu filozofii. Śniadecki wziął sobie za zadanie przedewszystkiem wyprzeć zakorzenioną naówczas w Polsce logikę Condillac'a, jako ciemną i wcale nie wyjaśniającą prawideł myślenia. Następnie walczy Śniadecki z uprawianymi u nas systemami Schellinga i Kanta uważając te absoluty i spekulacye niemieckie za obłęd i próżną mitręgę, mówiąc np. o metafizyce, „że jest najniebezpieczniejszą dla kraju zaczynającego się porządnie uczyć.“ Wybitną zasadą wszelkich filozoficznych pism Śniadeckiego było: „nie szukać tego, co jest pojęciu naszemu od przyrodzenia zakazanem, co musi być dla niego wieczną tajemnicą“ — to jest co należy do sfery wiary, uczucia i fantazyi. Jest też Ś. zdania, że religia i filozofia walczyć z sobą nie powinny — bo filozofia w jego pojęciu nie zajmuje się wcale pozaświatowemi rzeczami, które stanowią właśnie dziedzinę religii i teologii.

Przyjmuje Śniadecki działanie zmysłów i działanie rozumu, ale to ostatnie ściśle z pierwszymi złączone. „Bez wrażeń zmysłowych nie byłoby myślenia... sperać jakiemi są rzeczy w sobie, niezawiśle od naszego czucia i doświadczenia, szukać znajomości bezwzględnych i niezawisłych od umysłów jest to z marzenia albo z szaleństwa robić naukę.“ Na tych podstawach osnuł Śniadecki własne dzieło: „Filozofia umysłu ludzkiego, wywód sił i działań umysłowych.“ — Widzimy, że Ś. niewdając sie w przeczenie rzeczy zaświatowych, jak to czyni materyalizm niemiecki, stoi na tym samym gruncie, co empiryzm francuzki. Lecz autor niechce go nazwać pozytywistą, by mu tem krzywdy nieuczynić. I dlaczego? bo w dziełach twórcy dzisiejszego pozytywizmu Comta są pewne poetyczno-mistyczne zboczenia. Ale czyż autor nie wie, że zboczenia te nie należą wcale do istoty nauki, że Littré i cała szkoła pozytywistów jest od nich zupełnie wolną?

Nie chcę tu kruszyć kopii w obronie tej szkoły lecz tylko chcę zauważyć, co uderza u autora, pierwszy raz ogłaszającego swą pracę: to, lubo niewypowiedziane słowami ale wyraźne duchem, lekceważenie nowych kierunków umysłu ludzkiego. A przecież to kierunki uzbrojone są w nieznaną dotąd siłę erudycyi, opierają się na prawdach i zdobyczach wszelkich nauk, a realny ich charakter działa uzdrawiająco na chorobliwe, lub apatyczne społeczeństwa *). Wszakżeż okoliczność, że nauki przyrodnicze stają się służebnicami filozofii świadczy właśnie o przewadze duchowej strony człowieka nad materyą. A wszakżeż to nawet na niemieckiej spekulacyi wychowani filozofowie usiłowali dojść do pozytywnej harmonii ze życiem, jakkolwiek obracała się ich nauka tylko w idealnej sferze — usiłował tego Cieszkowski za pomocą historyozofii, Trentowski za pomocą swojej „różnojedni.“ Tem bardziej zaś dzisiaj, gdy całe życie, potrzeby i polityka narodu stają na gruncie realnym i pragną odrodzenia po idealnych wysiłkach, — tem bardziej dziś potrzeba, aby filozofia przestała majaczyć i gubić się w obłędnych marzeniach, a dźwignęła się co prędzej na podwalinach trwałych realizmu, zajmując się życiem, nie chimerami, chociażby one były najdowcipniejszemi **). Sądziłbym więc, że autor zamiast odwracać się od pewnej wspólności pism Śniadeckiego z dzisiejszym pozytywizmem, powinien był raczej podnieść ją i wyzyskać w celu nawiązania umiejętności samodzielnej polskiej a zdrowej, do umiejętnego .ruchu Europy. Tego szukaliśmy w tej rozprawie, lecz autor skłania się w przeciwną snać stronę. Jest to albo już ustalone własne jego zdanie, albo jeszcze pieluchy upadłej szkoły, z których się dotychczas nie wyzwolił. I przez to rozprawa jego, (oparta na kilku pracach warszawskich), pozbawioną jest szerszego horyzontu, większej umiejętnej i że tak powiem, narodowej wartości. — Wzmiankuję obszerniej o tej pracy, dlatego, że jest pierwszą.

W. Golemberskiego „Studyum nad polityką węgierską ostatniego dwulecia“, daje nam poznać w autorze wybornego publicystę, jakich liczymy nie wielu.

Nader praktyczną książeczką oddał Dr. Wierzbicki wielką przysługę nauczycielom ludowym. Jest nią „Użycie globusu i wyjaśnienie zagadnień, które za pomocą niego mogą być rozwiązanemi.“ Tytuł tłumaczy całą treść małej, ale nader pożytecznej książeczki. Bo słusznie mówi autor: „że dotąd stoją u nas po szkołach globusy raczej na okaz, jak dla istotnego zużytkowania ich.“

---

*) Obok „uzdrawiających“ są w nich bezwątpienia wpływy i szkodliwe. (Przyp. red.)

**) Byle się ustrzedz wyłączności i w tym nowym kierunku. (Przyp. red.)

Od szkół ludowych przejdę do wydawnictwa ludowego. „Czytelnia ludowa" Nowoleckiego wychodzi już rok trzeci, lubo walczy z największą apatyą ogółu. P. Nowolecki wyzwolił się ze zwyczaju tak u nas zakorzenionego podawania cudownych historyi i religijnego moralizowania, co wszystko należy do kościoła, a zwrócił się do przedmiotów, które w istocie lud i w ogóle najniższe warstwy społeczeństwa mogą zająć i zachęcić do czytania, mówiąc im o tem co ich obchodzi, o gospodarstwie, przyrodoznawstwie, ustawach państwowych w odniesieniu do związku ich z utartemi pojęciami i zwyczajami, o historyi itd. Co roku wychodzi 13 książeczek stanowiących już dzisiaj zawiązek wybornej biblioteki. P. Now. wydał też w kształcie nader ozdobnym z ilustracyami Bajki Jachowicza, oraz życiorys jen. Bosaka-Hauke z wielu dokumentami cennymi do historyi ostatniego powstania. Świeżo zaś wystąpił z książką pamiątkową: „Panowanie St. Augusta popularnie opowiedziane przez H. Schmitta," z pięknymi drzeworytami przedstawiającymi ważniejsze chwile dziejów.

Nakoniec zapisuję tu pomnikowe dzieło K. Estreichera: Bibliografia polska, która już drugi rok wychodzi zeszytami; praca to ogromnych rozmiarów i wielkiej wartości.

Zapowiedzianego pisma *„Na dziś"* wyszedł właśnie tom pierwszy. Przypomina on poniekąd Bibl. warszawską — treść obfita, wszelkie działy piśmiennictwa objęte. Zapewne podacie o nim sprawozdanie obszerniejsze. Ja zapisuję tu tylko wrażenie: że najpierw treść w niczem nie usprawiedliwia tytułu, a powtóre. że jest to raczej pismo zbiorowe, w którem każdy artykuł osobną jest całością i powinienby stanowić samodzielną książkę. Skrzętnie opracowany dział bibliograficzny i literacki jest bardzo pożądanym. Zamiast przekładu powieści niemieckiej, odpowiedniejszym byłby może dobry przegląd literatur zagranicznych. Ale, chcąc zadosyć uczynić wszelkim wymaganiom, jakichże to kosztów trzeba!

Na dziś stwierdzić więc tylko należy, że tom jest bogatym treścią, i wróży jak najlepiej o następnych — oby tylko wydawnictwo zyskało poparcie. *Asz.*

PRZEGLĄD RZECZY SŁOWIAŃSKICH.

Czas wreszcie zerwać ze spróchniałą rutyną półek i półeczek, rubryk i kratek raz założonych z góry i sakramentalnie pielęgnowanych we wszystkich czasopismach literackich od lat dwudziestu. Od czasu odkrycia *Rękopisu królodworskiego* i zwrotu do Słowiańszczyzny u nas, któremu przewodniczyli Siemieński, Bielowski, Leszek hr. Borkowski i inni, od czasów *Tygodnika literackiego* poznańskiego, który chwilami oko polskie zwracał na Słowiańszczyznę, w całem dziennikarstwie naszem o literaturze i sztuce pobratymczych narodów głębokie zapanowało milczenie. Bez tego działu pisma różnorodne rodziły się, rosły i umierały, ułomność swoją innym w testamencie przekazując. Mieliśmy i mamy przeglądy literatur Zachodu: francuskiej, angielskiej, włoskiej, węgierskiej, ba, fińskiej nawet, o której epopei *Biblioteka Warszawska* szeroko kiedyś się rozpisała — o Słowiańszczyźnie ani słowa. Od czasu do czasu jakieś pismo oświadczyło się z chęcią utworzenia takiego działu, ale pismo albo chęć w pączku uwiędły. Krakowskie *Kwiaty* i *Tygodnik Wielkopolski* parę słów o piśmiennictwie Słowian szepnąwszy, zamilkły—uwagę publiczną jeszcze tembardziej demoralizując. Ogół polski utwierdził się w mniemaniu, że tam nad Sawą, Mołdawą i Dnieprem okrom pieśni ludowych, o których ktoś gdzieś powiedział — nic więcej niema. Muzykant stał się symbolem dla Czecha—druciarz dla Słowaka — Czarnogórzec był znany jako *guerrier farouche* w teatralnem uzbrojeniu i na tem się kończyła erudycya ogółu. Pomagały takiej nieświadomości potężnie: brak katedry języków słowiańskich przy uniwersytetach naszych, zerwanie stosunków literackich ze Słowiańszczyzną, a wreszcie—i najprzeważniej—zabarwienie polityką wszystkich stosunków umysłowych i społecznych, wytworzenie wstrętnej nam idei panslawizmu z hegemonią Moskwy i stanowisko Czechów w obec spraw Polski. A tymczasem po za tą zasłoną naszego lenistwa i politycznego wstrętu rosło i rozwijało się piśmiennictwo Słowian południowych z łona ludu biorąc soki, a literatura czeska z dwudziestu lat ostatnich pod względem wiedzy i sztuki na piękne wybujała.

Olbrzymia pracowitość rozbudzonego narodu wydaje co roku setki dzieł o wysokiej wartości: rozum i uczucie zrodziły mnóstwo owoców i kwiatów, o których smaku i woni nawet wieść do nas nie doszła. Wówczas kiedy Francuzi i Niemcy, Ranke i Leger, z rozkoszą i podziwieniem za tą świeżą i nierażącą jeszcze konwencyonalizmem literaturą słowiańską śledzili, jej naiwności i sile pierwotnej się dziwując, oddéchając nią pośród dusznej literatury Zachodu, jak prądem świeżego i wonnego od gór powietrza, my milczeliśmy i pogardliwie wzruszali ramionami, jakby sądząc, że tym uporem nieświadomości piśmiennictwo to zabijemy. Tymczasem jest ono faktem, a faktów nic niezabija.

Jako z faktem tedy, poważnie i sprawozdawczo w rubryce niniejszej stale z literaturą słowiańską liczyć się postanawiamy.

Obok przeglądów ruchu umysłowego na Zachodzie, wszystkie objawy takiegoż ruchu w Słowiańszczyznie zapisywać i rozbierać tutaj będziemy.

Praca ta przedstawia niemało trudności. Brak stosunków literackich ze Słowiańszczyzną, brak wyboru książek czeskich, serbskich itd. po naszych księgarniach, zarosłe dróżki, któremi dawniej po wiadomości te chodzono, skazują nas na obywanie się nader szczupłymi środkami a sprawozdania nasze długo jeszcze niedokładnem czynić będą.

Jednakże pierwszy krok uczyniony znowu na tej drodze, chociażby słaby, ale ze zamiarem wytrwania i postępu jest rzeczą pożyteczną i wzbogacającą ciasny nasz horyzont literacki. Nie nakreślamy sobie żadnego systemu ani myślimy się kierować jakąkolwiek predylekcyą ku temu lub owemu z piśmiennictw słowiańskich.

Kolejno, jak do rąk naszych dochodzić będą najświeższe publikacye większej wartości, umiejętne czy artystyczne, sprawę z nich na tem miejscu zdawać będziemy. Zanim jednak przejdziemy do wykonania zakreślonej sobie pracy, uważamy za potrzebne zapełnić najpierw pewną lukę, jaka istnieje w pojęciach ogółu naszego co do literatury czeskiej ostatnich czasów i krótkim chociaż zarysem związać niedawną przeszłość z teraźniejszością tego piśmiennictwa, dając tym sposobem zarazem tło i przedmowę do rozbioru publikacyi czeskich.

Postanowienie cesarza Józefa II z roku 1781, aby na przyszłość nie przyjmowano do szkół uczniów, którzyby po niemiecku nie umieli, wprowadzenie tego języka do wszystkich wyższych uniwersytetów, zastąpienie nim łaciny w wydziałach prawnym i filozoficznym, jakoteż

w urzędzie, rozbudziło w szlachetniejszych Czechach i Morawianach namiętną miłość do języka ojczystego i stało się hasłem odrodzenia.

Nieśmiało począł naprzód bronić sprawy języka narodowego hr. Kińsky w dziele: „*Errinerungen eines Böhmem über einen wichtigen Gegenstand*“ (w Pradze 1774). F. Pelcel w wymownej pracy: „*Dissertatio apologetica pro lingua bohemica*“ (Praga 1775), Aloizy Hanke, bibliotekarz ołomuniecki, Franciszek Prochazka i inni, to wydawaniem starożytnych pomników literatury czeskiej, to komentarzami, otworzeniem bibliotek czeskich, jak wyżej wymieniony hr. Kińsky, dawali pierwsze popędy do ogólnego ruchu.

Wnet dążenie to nowe objawiło się w założeniu r. 1785 czeskiego teatru przez patryotów, a w r. 1790 po śmierci cesarza Józefa II, gdy żądania co do usunięcia języka niemieckiego ze szkoły i urzędu nie odniosły skutku, zacni mężowie, jak Karol Tham, Jungmann, chcący przygotować odrodzenie narodu, poczęli z dobrej woli uczyć po gminach i szkółkach ojczystego języka.

W r. 1830 czeskie muzeum pod przewodem Fr. Palackiego zawiązało komitet ku wykształceniu i podniesieniu języka i piśmiennictwa ojczystego, nazwany „Maticą czeską“ z funduszem na wydawnictwa dobrych książek czeskich, do którego najwięcej przyłożył się hrabia Rudolf Kinsky. Z funduszu tego, który obecnie przenosi 80.000 złr. wydano od r. 1832 oprócz „*Dziennika Muzeum*“ i czasopisma „*Živa*,“ (1853) do sześćdziesięciu zbiorów pism najznakomitszych dawnych i nowszych pisarzy.

Za przykładem Maticy potworzyły się wnet inne stowarzyszenia, jak „Spuścizna Świętojańska“ r. 1833 w Pradze, lub „Spuścizna św. Cyryla i Metodego“ w Bernie. Stowarzyszenia te puszczają w obieg dzieła nabożne, ludowe, naukowe w 15 do 20 tysiącach egzemplarzy. Do pracy ogólnej przystąpiło i Towarzystwo przemysłowe, które już w r. 1839 założyło czeską czytelnię, a wkrótce potem wielką szkołę przemysłową.

Od tego czasu ruch narodowy czeski przybiera ogromne rozmiary i rozlewa się szeroko, jak rzeka, na wszystkie warstwy społeczeństwa. Kończą i wypełniają dzieło zaczęte przed laty ośmdziesięciu, teatr, uniwersytety i związki akademickie. Na balach, w salonach, i zebraniach towarzyskich mówi się, deklamuje, spiewa tylko po czesku. Język otrząsa się z naleciałości niemieckich, bogaci w odcienia i zwroty. Jedno duchowieństwo najmniej wzięło tu udziału w rozwoju czeskiej narodowości. Mimo to na dobrze uprawnym pracą dwóch pokoleń gruncie pod ogniem patryotycznego zapału wyrastają bujnie plody literackie.

Językoznawcy i badacze Dobrowski, Szafarzyk, Miklosicz i inni, gramatycy, jak Hanka i Swoboda, dziejopisarze, jak Franciszek Palacki autor: „Dziejów czeskich od czasów najdawniejszych, aż do Ferdynanda I,“ Sembera, autor licznych monografii historycznych, Vocel i Jicinsky, badacze prawa czeskiego, starego i nowego; historycy literatury, jak Józef Jungmann i Karol Sabina, Celakowski, Hanusz i inni całemu szeregowi pisarzy na polu nauki przewodniczą. W dziale nauk przyrodniczych zasłynął J. S. Presl, twórca przyrodniczego słownictwa czeskiego, autor obszernej mineralogii (1837) i napisanej wespół z Berchtoldem pracy „O naturze roślin“

Filozofia zawitała do czeskiej literatury niedawno, bo dopiero w końcu drugiego dziesiątka bieżącego stulecia. J. Purkynê i Palacki pracowali nad estetyką i etyką, a w najświeższych czasach najwybitniejsze zajmuje tu miejsce M. F. Klacel („O Kosmopolityzmie“, „O myśli i rozumie“).

Najszersza jednak wzmianka należy się literaturze pięknej Czechów. Poezya i proza belletrystyczna, dramat, powieść i romans, pełne cech oryginalnych, od zachodniego wpływu zupełnie wolne.

Liczba pisarzy na tem polu najliczniejsza. Po sławnym petencie Józefa II. poezya miała długo cechę okolicznościową lub dydaktyczną. Tendencyjność przeszkadzała wyrobieniu się jej pod względem artystycznym. Z tej epoki imię Wojciecha Nejedly, autora epopei „Otokar i Wratysława“, i dydaktycznego poematu „Karol IV.“ najznamienitsze.

Dopiero z odkryciem Rękopisu królodworskiego krynica prawdziwego natchnienia dla poezyi czeskiej się otwarła. Czerpią z niej Jan Kolar i Franc. Celakowski. Kolar „nosząc w sercu cały lud słowiański“ wzbogacił ojczystą literaturę znakomitym poematem „Córa Sławy,“ zawierającym w sobie najgłębsze i najwyższe myśli o Słowiańszczyźnie, Celakowski zaś kochanek i pieszczoch muzy ludowej wcielił w siebie najślodsze dźwięki spiewnego plemienia słowiańskiego i złożył z nich misterną wiązankę pieśni ruskich i czeskich (1829 — 1840), jakoteż cykl poezyi oddychających erotyczną słodyczą i ozdobnych urokiem prześlicznej formy a nazwanych „Róża stulistna.“ Za tymi idą Józef Jungmann, Jan Vocel śpiewak „Miecza i Kielicha“ i „Labiryntu Sławy,“ Karol Jaromir Erben wsławiony baladami i powieściami w duchu narodowym pisanemi i mieszkający obecnie w Krakowie, Eugeniusz Tupy (Bolesław Jabłoński), znany ze swoich „Pieśni miłości“ i dydaktycznego poematu „Salomon.“

Od r. 1848 poezya czeska na kilka lat widocznie omdlała i ucichła, prawie żadnych cenniejszych płodów nie wydawszy... Teraz dopiero w ostatnich czasach wystąpiło nowe pokolenie poetów, z których wielu już dopracowało się imion świetnych.

O całą głowę przesięga innych Witesław Halek, pełen słodyczy, mocy, świeżości w obrazach i po Homerowsku misternej formy, autor „Pieśni wieczornych,“ które w poezyi erotycznej równych sobie nie mają, poematu epicznego „Alfred,“ „Czarnego sztandaru,“ „Dziewczęcia z Tatr,“ „W Przyrodzie“ i wielu innych. Mówiąc o poezyi dramatycznej ostatnich czasów znów imię jego postawimy na czele.

Jan Neruda ponury myśliciel i wzniosły poeta, autor „Kwiatów Górskich“ i „Księgi poezyi,“ Gustaw Pfleger autor „Dumek“ i poematu „Pan Wyszyński,“ i inni luźnie rozsypani po czasopismach i almanachach, liczną i świetną gromadkę stanowią.

Zamyka to koło poetyczne plejada poetek, z których treściwością i równowagą fantazyi z refleksyą odznaczają się Karolina Svetla, Eliza Krasnohorska, autorka zbioru poezyi p. t. „Z mojego życia,“ oraz Albina Dworzakowa-Mraczkowa, w której poezyach subtelna melancholia z miłującem i pogodnem spojrzeniem na życie się jednoczy.

Literatura dramatyczna i powieściowa u Czechów ma ogromną liczbę pisarzy. Najpłodniejszy z dramaturgów jest Wacław Klicpera, autor więcej niż pięćdziesięciu dramatów, z których najznakomitszą tragedya: „Sobiesław“; dalej Franciszek Turinsky, wsławiony tragedyami „Angelina“ i „Wirginia,“ i dramatu „Prażanie roku 1648,“ Jerzy Kolar, A. Swoboda, Neruda, autor „Franciszki z Rimini.“ W ostatnich latach jeszcze bardziej ożywiła się działalność na polu tej poezyi. W kierunku nowych ulepszeń i dążeń idzie tu przed innymi Witesław Halek, autor tragedyi „Zawisza z Rozenberga,“ „Król Rudolf,“ „Carewicz Aleksiej“ i innych, oraz Leop. Hansmann, twórca „Jarosława ze Sternberku.“

Przechodzę do powieści. W najnowszych czasach wzbogacono niezwykle tę właśnie część literatury czeskiej. V. Klicpera napisał szereg historycznych powieści, Jindrich Marek (Jan z Gwiazdy), odznaczył się nowelami, J. K. Tyl stał się także ulubionym nowelistą po napisaniu „Ostatniego Czecha" (1848), Sabina pozostawił piękne romanse: „Grabarz" „Kat króla Wacława"; nad poprzednich jednak podniósł się Prokop Chocholouszek, autor romansów: „Jirma," „Dwie Królewny" itd. Karolina Svetla (Mużakowa) utworami: „Miłość poety," „O świcie" i t. d., wreszcie ulubieni pisarze na tem polu: Halek, Neruda, Wilimek.

Chaotyczny ten szkic ostatnich dwudziestu lat literatury czeskiej, który powyżej podaliśmy, mimo niedokładności swojej, daje przecież wyobrażenie o olbrzymiej skrzętności i pracy na każdem polu w obecnej literaturze czeskiej.

Liczba młodych pisarzy rośnie z każdą chwilą — zajęcie literaturą u publiczności ogromne, a to współczucie i wrzący zapał staje się bodźcem dla talentów i wróżbą silniejszego jeszcze rozwoju piśmiennictwa. Tak założywszy podstawy w niniejszym wykazie do najbliższego przeglądu niektórych utworów literatury czeskiej, kończymy powtórzeniem raz jeszcze, że zajmowanie się biegiem ruchu literackiego u pobratymczych nam plemion jest naszym obowiązkiem, opartym choćby tylko na zasadzie wzajemności.

Czesi zajmują się gorąco najlżejszym objawem literatury naszej i zapisują go, jak to sprawdzić można w *Kwetach* i *Wiestniku bibliografickim* w archiwa pracy słowiańskiej, a każdy prawie z naszych poetów i powieściopisarzy znajduje u nich skorych tłumaczy. Ks. Kan. Stulc przełożył „Wallenroda," Vlasak „Maryę," inni komedye Fredry, gawędy Czajkowskiego, „Irydyona" i „Listy" Krasińskiego, powieści Korzeniowskiego i wiele innych rzeczy. A my objawom sympatyi współplemiennej na polu myśli i piękna cóż przeciwstawimy?.. Dotychczas — apatyę, co potem? czas pokaże... *Wł. O.*

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

POEZYA. *Napoleon XIII*, poemat heroi-komiczny w dwudziestu pieśniach przez H. S. Paryż, księgarnia międzynar. 1872. Satyra wymierzona przeciw błędom polityki Napoleona III.

— Pośmiertne dzieła *Fryderyka Halma*, zawierające drobniejsze poezye, kilka utworów dramatycznych i bardzo zajmujace nowelle wyjdą tymi dniami w Wiedniu nakładem księgarni Gerolda. Nakładem tejże księgarni opuszczą wkrótce prasę dzieła dramatyczne świeżo zgasłego poety *Grillparzera*.

LITERATURA. *Schubert K. Fr. Die Poesie im neuen Deutschland*. Leipzig 1872. Krótkie lecz treściwe studyum o najnowszym stanie niemieckiej poezyi.

POWIESCI. J. Gordon wydaje pamiętnik swych podróży p. t. *Turysta z musu*. Znany powszechnie talent autora na tem polu daje naprzód rękojmię o wartości książki.

HISTORYA. *Dzieje Tadeusza Kościuszki, pierwszego naczelnika Polaków* przez jen. Paszkowskiego. Kraków 1872. Książka świeżo wyszła z pod prasy.

— *Kongres międzynarodowy* antropologiczny i archeologii przedhistorycznej. odbyty w Bononii od 1. — 18. Paźdz. 1871, napisał Alex. hr. Przeździecki. Kraków 1872. Ostatnia praca przedśmiertna tego uczonego.

— *Stoll H. W. Bilder aus dem altrömischen Leben*. Jest to druga część poprzednio już wydanego dzieła tegoż autora: *Bilder aus dem altgriechischen Leben*. Lipsk 1871.

— *Freeman E*. The History of the Norman conquest of England: its causes and its results. 4 tomy 1872.

NAUKI PRZYRODNICZE. *Thesaurus literaturae botanicae*. Lipsk 1872. Przegląd wszystkich dzieł od czasów najdawniejszych traktujących o roślinach. Wyszedł świeżo tom I.

— *Thesaurus Ornithologiae*. Repertorium der gesammten ornithologischen Literatur, zestawił Dr. Giebel. Lipsk 1872.

MEDYCYNA Dr. Ksawery Gałęzowski, syn Seweryna, wydaje od Nowego roku w Paryżu pierwszy na całą Francyę dziennik okulistyczny: *Journal d' ophthalmologie*."

TEATR i SZTUKI PIEKNE. Najważniejszym wypadkiem artystycznym ubiegłego tygodnia był występ panny Deryng w roli *Frou-frou* (w Piątek d. 23. bm.). Wyznaję, iż przy całym szacunku, jaki żywię stale dla rozkwitającego tak niespodziewanie talentu tej młodej artystki, oczekiwania moje tym razem były przewyższone. Rola Frou-frou mieści w sobie tak bogatą grę duszy i tyle sprzeczności psychologicznych, że niektórzy pragnęli ten charakter nazwać, zresztą niesłusznie, kłamstwem, subtelnym paradoxem. Uprawdopodobnić te wszystkie rozbieżne jego rysy, powiązać je łącznikiem wewnętrznej jedności, w pierwszych aktach być szalonym trzpiotem, pod lekką osłoną bezmyślności płonąć już jednak ledwie dostrzegalnym ognikiem pierwszego, bezwiednego uczucia ku hr. Valreas, wycieniować delikatnie tę cichą, kapryśną melodyę serca, która się w rozwoju sztuki potęguje, owłada całą istotę dziewczęcia i przemienia stopniowo w naszych oczach dziecko w kobietę, odmalować jasno, poetycznie i rozumnie tę metamorfozę duszy, a potem rysami potężnymi oddać cały ogrom cierpienia kobiety, upadłej a w gruncie zacnej, swój upadek czującej i postawionej w najtragiczniejszej kolizyi między pogardą męża a namiętnością kochanka, a potem umrzeć z marzeniem o balowej sukience na ustach — to wszystko bywa zadaniem tak trudnem, że nawet pani Modrzejewska zdolna mu tylko w połowie podołać. Doznanym wrażeniom należy być wiernym, chociażby rzecz zakrawała na panegiryk. Dlatego niech tu będzie powiedzianem, że uważamy grę panny D. w roli Frou-frou za wszechstronnie doskonałą, pojętą wiernie i szczęśliwie a oddaną z tem bogactwem uczucia, z tą głębią duszy, która tak jest właściwą tej artystce a widzów tak silnie przejmuje. Frou-frou panny D. wydaje nam się jedynem uosobieniem tej postaci — albo jest Frou-frou charakterem prawdziwym — to wtedy jest takim, jak go gra panna D. — albo jest „kłamstwem i paradoxem" — wtedy jest inaczej pojętym i przedstawionym — ale już przestaje być typem. Tu zaś jest pojęcie razem poetyczne i prawdziwe, a oddanie silne i porywające. Pp. Królikowski (Brigard) i Leszczyński (Satory) liczą te role do swych najlepszych kreacyi, a ostatni scenę 4tego aktu gra ze znakomitą siłą uczucia.

— Dotychczas zaangażowani są przez nową dyrekcyę dla teatru lwowskiego: pani Szymańska, państwo Woleńscy, Nowakowscy i Linkowscy, jakoteż pp. St. Dobrzański, Baranowski i Hubert. Emerytki panie Aszpergerowa i Hubertowa będą występować peryodycznie w rolach, do których objęcia wezwie ich dyrekcya. Z innymi tutejszymi i zamiejscowymi artystami układy są w toku. P. Stan. Niedzielski, dyrektor przyszłej opery wyjechał do Warszawy dla pozyskania sił artystycznych.

— Nakładem Hösika wyszły w Warszawie cztery śpiewy z najnowszej a tak powszechnie chwalonej opery St. Moniuszki: *Beata*.

— Henryk Statler wykonał *popiersie Lelewela*, które następnie wykute z marmuru Kararyjskiego stanie w sali krakowskiego Towarzystwa naukowego. Podziwiają wierność rysów i poprawność rzeźby. Tu przypomnieć należy, że jedyny z natury zrobiony portret tegoż historyka wykonany przez sławnego van der Eycken jest obecnie wystawiony na sprzedaż za 2.000 franków u P. Henryka Jędrzejewicza w Paryżu (rue de Douai 33).

— *Scott Will. The Britisch school of sculpture*. 1872. Dzieło wyposażone kilkudziesięciu rycinami i wzbogacone życiorysem artystów.

— *Deutsche Thondichter von Sebastian Bach bis auf die Gegenwart* von Emil Naumann. Berlin 1872. Dokładnie skreślone życiorysy Bacha, Händla, Mozarta, Beethovena, Mendelssohna, Schumana, Mayerbeera i innych.

ROZMAITOSCI. W tych dniach otwartą będzie we Lwowie *księgarnia polska*. Znając rzetelność i rutynę księgarską jej założycieli możemy ją szczerze polecić czytającej publiczności.

— P. *Józef Kropiwnicki*, profesor języka angielskiego, który spędził wiele lat życia w Anglii i posiada wyborną metodę nauczania, otrzymał od ministerstwa pozwolenie otworzenia wykładów tegoż języka na wszechnicy lwowskiej.

SPROSTOWANIE. W artykule „Goethe i Descartes" w numerze 4 zamiast „metoda analityczna psychologii" czytać należy „metoda analityczno-psychologiczna."

Wydawcy: Romuald Starkel i Bronisław Zawadzki. Redaktor odpowiedz. Zyg. Ulanowski. Z drukarni J. Dobrzańskiego & K. Gromana.